

PISMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

Ekonomista, pismo miesięczne poświęcone ekonomice, statystyce i administracji, z dodatkiem tygodniowym informacyjnym pod nazwą Merkury. Zeszyt 1 październik, 1865 — 1868.

*O Pracy, przez J. I. Kraszewskiego. Poznań. 1868.
Str. 87.*

Dawniejsi autorowie zwykle na czele książek kładli przedmowę do Zoila, zamieszczali parę pochwał rymowanych lub nierymowanych, jakie im przyjaciele napisali lub wydawca w braku żyjących autorów opatrzył, i tak puszczały w świat *małe* dzieła in folio lub *wielkie* in quarto: słowem tak jak i dziś dzieje się to samo, lubo Zoila już wyraźnie na czele książek nie wymieniają. Otóż ten Zoil miał znaczyć krytyka, co „na wszystko przez okopcone patrzy okulary i tnie czy mu się pod kieł młody, czy też namknął stary”. Sądono wówczas tak jak i teraz, że krytyka jest sprawą łatwą, ale autorstwo trudną. Wszakże do dziś dnia mówimy: łatwo krytykować, ale spróbuj sam coś napisać! W istocie krytyka jest sprawą i łatwą i trudną, a czasami nawet niebezpieczną. Jest łatwą dlatego, że każdy człowiek ma swój sąd; krytyka zaś znaczy sąd, sądenie. Nic tedy dziwnego że jak każdy człowiek ma sąd, tak każdy chcąc niechcąc, jest krytykiem tak dobrze w sprawach dotyczących powszedniego życia, jak też sztuki, nauki. Jest wszakże krytyka oraz i trudną rzeczą; bo wymagają od niej i słusznie, bezstronności znajomości przedmiotu obiektywnego, czyli przedmiotowego poglądu i nareszcie przyzwoitości. Ale znów przymioty te rozmaici ludzie różnie pojmują, i żeby nie sięgać daleko, jak trudnoby było nawet między piszącymi o zgodę na to, co rozumieć

pod przyzwitością w krytyce. Pod względem niezachowania przyzwitości, krytyka może być nawet niebezpieczną. Bo dajmy na to, że krytyk powiedział, iż autor tego lub owego nie rozumiał i nie umiał wyrazić; a zaraz dotknięty może wziąć to za złą wolę i nazwać obelgą. (*Za obelgi ciągną człowieka przed sądy karne. Widoki zatem wcale nie świetne.*) Dalej zdarzyć się może, iż krytyk rozbierając pismo peryodyczne, wytknął pewne niedokładności dzieł autorom, i ci uważając to za obelgę wszyscy go zapożyczają przed sądy karne. Niech sprawa z każdym ciągnie się tylko po dwa miesiące, i niech krytykowi nie przyniesie nic więcej, prócz straty czasu przez dwadzieścia miesięcy i kosztów sądowych, a można zaręczyć, iż do śmierci nie weźmie się do krytyki a przyuajmniej drukować jęj nie będzie. To tylko następstwa niezgody w pojmowaniu przyzwitości. Co jeden przyjmie milczeniem, uśmiechem, wzgardą; to drugiego wprowi w rozdrażnienie, gniew, chęć zemsty. Tak to rozmaicie na organizm ludzki oddziałują rzeczy i słowa! Tymczasem trudno zaprzeczać ludziom sądu; czy zaś ten sąd sprawi nam miłe lub niemiłe wrażenie, na to sądzący oglądać się nie może. Wyrażenia ostrzejsze lub łagodniejsze, są właściwością temperamentu. W jednym przeważa komizm, w drugim satyra; jeden ma bystre oko na wady a zalet nie widzi, drugi przeciwnie: rzadko obie zdolności łączą się w tej samej osobie.

Ekonomista z którym się mamy rozprawić (naturalnie jak najprzyzwitościęj,) liczy już z górą trzy lata życia. Przez taki czas pismo a zwłaszcza specjalniejsze, może wykazać siły jakimi rozporządza, wpływ jaki wywiera, skutek jaki osiąga.

Co do sił, widzimy po drukowanych nazwiskach, że są dość liczne, chociaż niejednakowój a nawet bardzo różnój że tak powiem napiętości. Inaczej zresztą być nie mogło, mając na uwadze naszą przeszłość ekonomiczno-naukową. Każda nauka ma swoje tradycje tak ogólne jak i szczególne. Ekonomia polityczna jest w ogóle młodą nauką, u nas jeszcze młodziutką. Wprawdzie w ostatnich pięćdziesięciu latach, wyszło kilkanaście książek ekonomicznych, pisanych to w swoim to w obcym języku, lub tłumaczonych z niemieckiej, francuskiej i angielskiej literatury; lecz ogół czytający nie bardzo się w przedmiocie rozmiłował. Ztąd poszło, że zajmujących się teoretycznie sprawami ekonomicznymi, było bardzo nie wielu, a może jeszcze mniej takich, którzy rozumieli ścisły ich związek z całym bytem społecznym.

Ekonomista tedy trafił na złe czasy, to jest na brak piszących i czytających prace, ekonomii politycznej poświęcone. Ale we wszystkim raz trzeba zacząć, w przeciwnym bowiem razie do niczegoby na świecie nie przyszło. Redakcja *Ekonomisty* składająca się z pp. Nagórno i Rossmana, postawiła ten pierwszy i najtrud-

niejszy krok w wydawnictwie. W październiku 1865 r. wyszedł pierwszy zeszyt pisma, które do dziś dnia nie ustało.

Rozmaitemi czasy wypadło nam o tem piśmie mówić: korzystniej lub mniej korzystnie w miarę tego, co nam się zdawało dodatnem lub ujemnem, nie krępując się żadnemi pobudkami oprócz wymagań naukowych. Być może zatem, iż obecnie w niektórych punktach, powtórzymy się jeżeli nie co do wyrażen, to co do myśli.

Jakoż powiedziało się, że *Ekonomista* wydobył na jaw dość liczne i rozmaitej wartości siły literackie, w ciągu trzech-letniego przeszło okresu swojego pobytu. Piszących bądź oryginalnie, bądź tłumaczących w *Ekonomiście* możnaby narachować ze dwudziestu; cyfra zaprawdę jak na nas znaczna i pocieszająca! Gdyby *Ekonomista* był tylko polem ćwiczeń dla rozmaitych talentów drzemających w ukryciu, gdyby posłużył do wyrobienia się przynajmniej kilku biegłych teoretyków ekonomicznych, jużby się bardzo dobrze zasłużył całej literaturze. Nie może to być winą Redakcyi, że drukuje rozmaitej wartości artykuły, a nawet powiedzmy otwarcie, że słabszych znacznie więcej niż gruntowniejszych; bo i w piśmiennictwie „tak krawiec kraje jak mu materji staje”

Wprawdzie mógłby tu kto zarzucić, że przecież i inne pisma peryodyczne tak samo służą za popisową arenę dla piszących spółzawodników, tak samo uczą lub bawią, a zatem *Ekonomista* nie ma większej od nich zasługi. Pismo tedy specjalne jak *Ekonomista*, musiało wywołać i siły umysłowe więcej specjalne. Nie jest zatem wszystko jedno otworzyć pole do pisania o wszystkim, a pisania w oznaczonym przedmiocie. Gdy zwłaszcza zważymy ścisły związek Ekonomii politycznej ze wszystkimi sprawami publicznymi, z zagadnieniami dotyczącemi nie tylko porządku materialnego lecz i obyczajowego; tedy przyznamy, że specjaliści w teorii ekonomicznej, zupełnie inny przynoszą społeczeństwu zasób naukowy.

Tak więc za pierwszą i najważniejszą zasługę *Ekonomisty*, uważamy wywołanie do czynności umysłowej w oznaczonym kierunku naukowym, pewnej liczby piszących. Nie wszystkie te siły są jednakowej, jak się powiedziało, wartości: jedne więcej, drugie mniej wyrobione, inne nakoniec ledwie początkujące. Ztąd poszło że i artykuły zamieszczane w *Ekonomiście* bardzo różnej są wartości. W tem miejscu pozwolimy sobie zrobić zapytanie, czyby nie lepiej było wydawać *Ekonomistę* dajmy na to co kwartał, skoro *Mercury* zadość czyni bieżącym potrzebom, a tem samem mieć do rozporządzenia dobrane artykuły, niż dla wypełnienia miesięcznego zeszytu uciekać się do prac bardzo czasami elementarnych, lub mały związek mających z programem pisma? Ale przez to zamknęłaby się droga młodym talentom. Być może, iż jaki Adam Smith kryje się pod tém lub drugim nazwiskiem, ale wczesnego autorstwa rzadko kto nie żałował, zwłaszcza w przedmiotach

naukowych. A i Smith długo się uczył i długo innych uczył, zanim został prawodawcą nauki ekonomicznej. (Główne dzieło swoje *An Inquiry* i t. d. ogłosił w 53 r. życia). Mówią, że na rozum nie ma określonego wieku; zawsze jednak długie doświadczenie i porządna praca umysłowa, czynią człowieka zdutniejszym i do praktyki i do teorii. Rozwinięcie rzuconej tu myśli poniżej się znajdzie, gdy o treści *Ekonomisty* będziemy mówili.

Jaki wpływ *Ekonomista* wywarł i jaki skutek osiągnął, na to pytanie już trudniej odpowiedzieć. Wpływ jaki teoria ekonomiczna może wywierać, rozciąga się do prawodawców, do ludzi jak mówimy fachowych i do ogółu publiczności. Wywierać wpływ na prawodawstwo, dawać mu wskazówki jak ma postępować w urządzaniu takich lub innych stosunków, powinno być stanowić główny cel pisma poświęconego ekonomii politycznej. O ile wiemy nigdzie teoretycy ekonomiczni, tak skutecznie nie wpływają na prawodawstwo. Ileżto pięknych rad udziela francuzki *Ekonomista*, a jednak wymowne słowa takiego np. p. M. Chevalier'a przebrzmiewają bez skutku. Interesa, dążności chwilowe zwykle nie rachują się z prawdami ekonomicznymi: wagę ich uznają dopiero po klęskach.

Co się tyczy ludzi fachowych i pytania, ile korzystają ze wskazówek i nauk *Ekonomisty*, także nie umiemy nic powiedzieć. Trzeba mieć wykaz prenumeratorów pisma, zobaczyć ilu takich ludzi prenumeruje i ilu je czyta. Wszakże nawet i w takim razie wniosek mógłby być bardzo jeszcze dalekim od prawdy; bo zdarzało nam się np. widzieć całe stopy *Roczników* b. Towarzystwa Rolniczego, zawierających bardzo piękne rozprawy ekonomiczne, z nierozciętymi kartami. Nadto, ludzie fachowi mają w części może i uzasadniony wstręt do teorii. Na prawdę bowiem dopiero wtenczas prędko i skutecznie uczymy się teorii, gdy nas zawód czyli powołanie uczy. Wszakże wstręt taki tylko wówczas byłby usprawiedliwiony, gdyby teoria była fałszywą lub niedość rozwiniętą i ścisłą, ażeby zadowolnić fachowego człowieka.

Ogół publiczności zwykle i wszędzie woli się bawić niż uczyć. Woli zawsze *Maskarady w obłokach* lub na ziemi, niż suszyć sobie głowę nad tém, z jakich elementów czyli składników powstaje cena rzeczy, czy pożyteczniejsze jest spółzawodnictwo, czy monopol i t. d. Zdaje się, że aby ogół obznajmić z prawdami ekonomicznymi byłoby może najwłaściwszą drogą, wpłatać je udatnie do romanów. Potrzeba do tego niewątpliwie wysokiego talentu, ażeby powieść nie została podręcznikiem ekonomii politycznej, i nie odstręczyła znarowionego czytelnika; wiemy jednak, że niejedno z ważnych pytań społecznych, tym sposobem weszło w obieg powszechny i oddziaływało przez masy na bieg nowoczesnej historii. Gdzie szkoły i szkółki zapoznają młodszych i starszych z wiadomościami ekonomicznymi, byłoby to mniej potrzebnym, chociaż może nie zbytecznym. O ile tedy ogół tutejszy zajmuje się kwe-

styami ekonomicznymi, można by wnosić z liczby prenumeratorów *Ekonomisty*, która niestety wcale nie jest wielką.

Może w tém być cokolwiek winy *Ekonomisty*, może nieco jest dotknięty suchotami na równi z resztą pism peryodycznych; ale téż z drugiej strony, do przyjęcia i rozrodzenia ziarna musi być rola uprawiana; w przeciwnym razie najzdrowsze nasienie usycha.

Drugą zasługą *Ekonomisty* którą tu chcemy podnieść, jest dążność jego w kierunku swobody ekonomicznej.

Nie jestto jeszcze tak dawno, jak swoboda ekonomiczna stała się maksymą wszystkich światłych teoretyków, na polu ekonomiczném. Do dziś dnia jeszcze znajdują się obrońcy ograniczeń handlowych, widzący w większej lub mniejszej opiece udzielanej przemysłowi miejscowemu, najskuteczniejszy środek do wydzwignięcia go z niemowlęctwa. Dość tu wspomnieć, głośnego autora amerykańskiego Carey'a i jego zwolenników. *Ekonomista* nasz, pod tym względem jest stronnikiem najszerszej swobody ekonomicznej. A więc czy to chodzi o cechy jako ograniczające jednostkową działalność rękodzielniczą, czy o stopę procentową prawem oznaczaną, jest on przeciwny tak jednemu jak i drugiemu, widząc we współzawodnictwie czyli konkurencyi, najpewniejszą drogę do godzenia rozmaitych interesów.

Program *Ekonomista* nakreślił sobie obszerny, bo aż trzy działy zawierający: właściwą ekonomią, statystykę i administracyą, i według sił stara go się wypełniać. Zagranicą, gdzie życie ekonomiczne szerszém płynie korytem, każdy z tych działów ma sobie osobne poświęcone pisma peryodyczne. U nas chociaż połączone w jednym organie, a mimo tego nie dają dość obfitego materalu, za co odpowiedzialności wcale kłaść nie myślimy na redakcyą *Ekonomisty*. Gdzie interesa materalne szeroko i rączo się rozwijają, tam i organa im poświęcone nie potrzebują się kłopotać, czem wypełnić swój program. Z próżnego i Salomon nie należy: tylko filozofowie i poeci z nicości tworzą światy.

Po tych kilku ogólnych uwagach nad zasługami *Ekonomisty*, wypadłoby nam poszczegółe zdanie nasze uzasadnić i roztrząsać pojedyncze artykuły pisma. Ale nie wszystkie z nich zasługują na szczególne roztrząsanie, i zresztą zakres *Biblioteki* nie pozwala nam przekraczać granic, jakie na tego rodzaju artykuły przeznaczają. Zaczem wypadnie nam poprzestać na przeglądzie rozpraw obszerniejszych i tych, które zdaniem naszym cechuje gruntowniejsze opracowanie. Jak trzy są działy które *Ekonomista* wypełnia, tak i my w tym samym porządku przypomnimy czytelnikowi niektóre artykuły.

Do artykułów ekonomiczno-finansowych zasługujących jeszcze teraz na przypomnienie zaliczamy: *Rys historyczny budżetu w Polsce* przez p. H. Rossmana w r. 1865 w pierwszym zeszycie

Ekonomisty i dotychczas, to jest po r. 1868 włącznie niedokończony. Artykuł to z początku wiele obiecujący pełniejszym rozwinięciem rzeczy, w końcu coraz uboższym się staje. Mamy w ostatnim zeszycie za r. 1868 obraz finansów z czasów Księstwa Warszawskiego. Jeżeli mówimy, że się staje uboższym, nie chcemy przez to w niczem ubliżyć pracy p. Rossmana. Najprzód o ile wiemy p. Rossman, pierwszy traktuje u nas o finansach krajowych jako historyk. W braku danych statystycznych, zwłaszcza w czasach dawniejszych, gdy budżeta w dzisiejszym znaczeniu nie były u nas znane, w braku prac nad pojedynczymi źródłami dochodów publicznych, historyk finansów ma przed sobą niezwalczoną trudności. O wielu innych trudnościach nie wspominamy. Cały artykuł jednak jest ważny i zajmujący; szkoda tylko, że zapewne nie z winy redakcyi, takićj uległ zwłoce, iż chcąc mieć pojęcie całości, należy zaglądać do *Ekonomisty* jeszcze z r. 1865. Zawsze pozostanie on jako dowód, że *Ekonomista* według możliwości zajmuje się swojskimi sprawami.

Drugą pracą, która w swoim czasie wywołała dość żwawą polemikę, była to rozprawa p. A. Kurtza: *O cyrkulacji pieniężnej w Królestwie Polskiem*, która potém wyszła w osobnej książeczce. Kardynalną myślą téj rozprawy jest zasada ekonomiczna wszędzie uznana dziś za niemyślną: że „podstawą normalnej cyrkulacji pieniężnej powinien być metal srebrny i złoty.” Zdrowy pogląd na sprawy ekonomiczne, a w szczególności na środki ułatwiające zamianę, cechują tę rozprawę, którą lubo autor jeszcze w r. 1862 w kształcie memoriału napisał, jednak postrzeżenia i uwagi w niej zawarte zawsze będą prawdziwemi i do każdego czasu stosownemi, jako płynące z dobrze rozumianej ekonomii publicznej.

Niektóre przedmioty i instytucye, znalazły po kilka artykułów poświęconych historii ich rozwoju, co tém jest pożądane, im przedmioty te bliżej nas dotyczą. Tak np. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie tutejsze opisali pp. Czerwiński i F. Zieliński. Pierwszy z tych autorów drukował w *Bibliotece Warszawskiej* przed kilką laty *Historię* tegoż Towarzystwa i Iszą część téj pracy wydał osobno. W *Ekonomiście* zaś, okolicznościowo tylko dotknął tego przedmiotu w artykule: *O instytucjach kredytowych ziemskich w Europie*, ze szczególnym względem na Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem.

Dopełnieniem niejako tego artykułu jest inny pisany wprawdém i biegłym piórem p. F. Zielińskiego, pod tytułem: *Materyały do historii Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem*. Autor rozpatruje tę instytucyę ze strony kredytowej, prawnej i administracyjnej. Dzięki tym pracom mamy dość pełne wyobrażenie, o najważniejszej w kraju tutejszym instytucyi kredytowej.

Daléj wypada nam przypomnieć czytelnikowi artykuł pana Załęskiego pod tytułem: *Cztery szkice ekonomiczne: o pieniądzu, znakach obiegowych powiercznych, bankach i przesileniach kredyto-*

wych. Rozprawa to bardzo wyczerpująca przedmioty w tytule wyrażone, a chociaż jest raczej erudycyjną niż oryginalną, zawsze pocholebnie świadczy o szerokiem czytaniu się autora i jest jedną z lepszych prac w *Ekonomiście* zamieszczonych.

Do gruntowniejszych artykułów *Ekonomisty* winniśmy nareszcie zaliczyć: *Uwagi nad własnością podzieloną* i *Prawa autorskie czyli tak zwana własność literacka* przez p. Seweryna Markiewicza młodego i zdolnego prawnika, tudzież nie mniej opracowany artykuł p. J. Kirszrota: *Prawa o procentach*, który wyszedł także osobno. Bylibyśmy w końcu niesprawiedliwi, gdybyśmy milczeniem pominęli krótki rys historyczny teoryi finansów, skreślony przez J. B. Oczapowskiego, pod tyt: *Celniejsi pisarze umiejętności skurbowej*. Artykuł to pracowity i zajmujący, któremu możnaby tylko zarzucić twardość wyśłowienia, brak techniki pisarskiej. Tyle o dziale ekonomiczno finansowym.

Dział drugi poświęcony statystyce i administracyi jest mniej pełny i słabszy od poprzedniego. Oprócz bowiem pięknej rozprawy profesora Okolskiego: *O sporach administracyjnych* i artykułu p. R. Wierzchlejskiego: *Materyały do statystyki Królestwa Polskiego*, nie wiele możnaby powiedzieć o reszcie tłumaczonych lub kompilowanych rozprawek. Pamiętać atoli należy, że dział to bardzo trudny do należytego wypełnienia, w braku biur statystycznych, na których rezultatach mogłaby się oprzeć teoria. Mimo tego jednak *Ekonomista*, prawie w każdym zeszyte podaje wiadomości statystyczne, dotyczące stosunków tutejszego kraju. Słowem, redakcyi pod tym względem nie można nic zarzucić: czyni co może, ażeby zostać wierną programowi.

Z artykułów tłumaczonych zostały nam w pamięci jako ciekawsze i warte przypomnienia: *Zgromadzenia religijne we Francyi* p. Souvestre'a (skreślił K. Szreder) i bardzo zajmująca rozprawa Roscher'a: *O stosunku ekonomii do klasycznej starożytności*. Wielu z młodszych pisarzy sądzi, że starożytni nie znali się na ekonomii i że nauka ta datuje się od Ad. Smith'a. Chociaż Smith w istocie usystematyzował wiadomości ekonomiczne, i ułożył w całość naukową, to jednak i starożytni nie byli tak obrani z pojęć ekonomicznych jakby się zdawało tym, co ich nie czytali. Miło jest tedy słyszeć z ust tak poważnego autora jak jest W. Roscher „że od żadnego z autorów starożytnych tyle nie skorzystał pod względem ekonomicznym co od Tucydidesa,” że u tego autora znajdują się „prawdy wypowiedziane przed 2000 laty, które dopiero po zmudnej pracy znowu wiadomemi się stały najnowszój umiejętności;” że „rzymskie pocztę rządową szły tak szybko iż, np. Magister Caesarius w 5½ dni odbył podróż z Antiochii do Konstantynopola, to jest w najkrótszej linii 120 mil geograficznych, że instytucya ta była urządzona na tak wielką skalę, iż mogła w razie potrzeby, całe korpusy wojsk w ten sposób przetransportować.” Zapewne dzisiejsze koleje żelazne jeszcze prędzej przewożą podró-

żnych, lecz czy pocztę zwyczajną dorównywały gdzie w Europie wspomnianym rzymskim, tego nie wiemy. Zaletą jeszcze tej rozprawki jest dobre i gładkie tłumaczenie polskie, tak, że ją można czytać z prawdziwą przyjemnością.

Otóż na *Ekonomistę* naszego, dość spora wiązka artykułów, którychby się nie powstydziko nawet pismo zagraniczne poświęcone sprawom ekonomicznym. Może nie wszystko podnieśliśmy co by zasługiwało na przypomnienie; zawsze jednak sądzimy, że i z tego co się powiedziało każdy może sobie utworzyć wyobrażenie wartości naukowej *Ekonomisty*. O więcej w tej chwili nie chodziło. Ale po krytyce wymagają wskazania i stron ujemnych rozbieżnej pracy lub pisma peryodycznego. Rzecz to podobno najłatwiejsza, lecz i nieprzyjemna. Spróbujmy i z tego wywnąć się jak można (nie dla własnej przyjemności), lecz dla pożytku pisma. Powiedziało się poprzednio, że *Ekonomista* ma niezaprzeczoną załugę w powołaniu do życia naukowego, publicznego nowych sił i że te siły są rozmaitej wartości. O siłach umysłowych tak jak i o fizycznych wnosimy ze skutków: jak w obecnym razie z artykułów. Z nielicznym wyjątkiem, artykuły *Ekonomisty* noszą cechy abstrakcyjności i więcej kopiowanych niż oryginalnych poglądów. Wprawdzie każda nauka, każda teoria musi być abstrakcyjną, to jest złożoną z pojęć oderwanych od rzeczy, niejako zdjętych z przedmiotów; dlatego nie o takiej abstrakcyjności mówimy. Chodzi nam o to, ażeby nawet najogólniejsza teoria nie odrywała się od stosunków miejscowych, żeby one służyły jej za sprawdzian, żebyśmy widzieli, iż w istocie głoszone prawdy ekonomiczne sprawdzają się na miejscowych a zatem lepiej znanych nam stosunkach. Żeby przykładem objaśnić myśl naszą, podajemy piszącym o sprawach ekonomicznych za wzór dzieła Supińskiego, który wykładając teorię, ciągle nawraca do stosunków miejscowych i przez to suchą naukę czyni ożywioną, dla nas interesującą. Jeżeli *Ekonomista* mniej jest czytany niżby należało, winę tego w części przypisujemy tej właśnie abstrakcyjności, odosobnieniu. Dowiedzione prawdy, stwierdzone maxymy ekonomiczne, pozostaną prawdziwemi bez względu na stosunki miejscowe, tak jak prawdy matematyczne pozostaną prawdami wszędzie i zawsze. Nie każdy jednak czytelnik, ma w umyśle dostateczny zapas faktów ekonomicznych żeby nimi odziać, że tak powiem prawdy ekonomiczne; gdy mu tego braknie, najlepiej dowiedzione prawdy lub prawa pozostaną dźwiękiem bez echa, przebrzmiać bez wrażenia. Umysł jak był tak będzie próżny. Chcąc uczyć, musimy koniecznie uczyć się naprowadzić na związek, jaki zachodzi między pewnemi prawdami a stosunkami które zna, które go zblizka obchodzą, słowem uczeń czy też czytelnik musi być, jak mówią, zainteresowany w tém o czém go przekonywałą. Otóż w *Ekonomiście*, większa część młodych mianowicie autorów nie zważa na to. Tak przynajmniej możnaby wnosić z ich rozprawek.

Tak np. może i powinno obchodzić każdego oświeconego człowieka, pytanie o stosunku woli jednostkowej do czynów ludzkich. Rozbiorowi tego pytania, *Ekonomista* poświęcił dwa obszernie artykuły pp. Załęskiego i Obiezińskiego. Nie powiemy, żeby nas rozwiązanie pytania zadawała. Powtórę, rozbiór taki byłby na miejscu w Psychologii nie w *Ekonomiście*. Wprawdzie pytanie takie stanowi wstęp do statystyki, a statystykę można zaliczyć do ekonomii politycznej jako naukę pomocniczą, a tém samém usprawiedliwić Redakcyą za drukowanie podobnych rozpraw. Wszakże jest to już naciąganie, nie na swoim miejscu. Daléj po co wybierać pytania, które zdają się być skazane na wieczną nierozwiązalność? Dotychczas przynajmniej nikt nie pogodził upatrywanéj prawidłowości w czynach ludzkich, z wolnością woli jednostkowej. Ostatnią i może najświeższą książką o 323 stronniach in 8-vo, jest praca monsignora von Wolańskiego pod tytułem: *Die Lehre von der Willensfreiheit des Menschen* (Münster 1868). Jest to traktat teologiczny. Autor łamie się z rozwiązaniem pytania tak jak i jego poprzednicy. Znajdą się tam cytaty z ojców kościoła, z teologów, polemika z filozofami, i są ustępy przytaczane po syryjsku, grecku, hebrajsku i łacinie, co jednak dziejów kwestyi nie rozwiązuje. Nowy to dla mnie dowód, że istnienie wolnej woli, tylko dobrze rozumianej, trzeba przyjąć jako fakt niepotrzebujący dowodzenia. O ile mi się zdarzyło w tym przedmiocie czytać dawniejsze i spółczesne rozprawy, najjaśniej jest napisany jeden rozdział (XXVI) w dziele Mill'a pod tytułem: *An examination of Sir William Hamilton's Philosophy* (London 1865). Rozdział rzeczony nosi napis: On the freedom of the Will.

Wspomniane tedy artykuły w *Ekonomiście* zdają nam się być i nieodpowiednie dla pisma, i niezadawalające swojemi wnioskami, a do tego rozprawa p. Obiezińskiego niesłychanie jest pretensjonalną i deklamatorską.

W związku z programem *Ekonomisty*, zostaje inny artykuł noszący tytuł: *Pojęcie państwa i jego ustroju*, p. Załęskiego. Jest to tylko sprawozdanie z I części dzieła Lorenza Stein'a: *Die Verwaltungslehre* (Stuttgart 1865), ale sprawozdawca solidaryzuje się z pojęciami autora. Sam autor jest ciężko uczonym Niemcem, u którego utarte pewne pojęcia i wyrażenia mogą być choć z trudnością zrozumiane, lubo mimo tego nie wytrzymują krytyki. Mamy tu na myśli cały ustęp, który posłużył sprawozdawcy do zrobienia artykułu. Uczonego Niemca zostawiamy na boku, ale pytamy się czy sprawozdawca miał jasne wyobrażenie przedmiotu gdy np. pisał: „On (to jest Stein) zwrócił uwagę na potężny fakt, że społeczność ludzka niezależnie i ponad wolą społeczności samej (?), ma swoje własne, niezależne i samodzielne istnienie. Państwo, według niego, ma nie jedno tylko przeznaczenie, z którym wyczerpałoby się jego zadanie, jak sądziła dotychczasowa filozofia (?), ale ma własne życie, polegające na własnej samodzielności

ści (?). Stein'owi także zawdzięczamy pojęcie czynu, który jest urzeczywistnieniem osobistości. Ponieważ dotychczasowa filozofia nie miała pojęcia czynu (?), nie przyszła więc także do pojęcia zarzutu...."

I z autorem i ze sprawozdawcą, możnaby szeroko jeszcze pomówić o tém *personifikowaniu* oderwanego pojęcia państwa, jak nie mniej o tém, czy filozofia w istocie czekała na Stein'a żeby sobie utworzyć pojęcie czynu. Jest też pewien termin naukowy rozpowszechniony u młodszych autorów, którym się posługują mianowicie w naukach politycznych. Tym liczmanem jest *organizm*. Rozprawia się tedy o organizmie państwowym, o organicznych warunkach istnienia państwa, o pracach organicznych, słowem téj organiczności mamy nad potrzebę. Zapominają zwykle uczeni, że język obrazowy nie jest właściwy ściślej nauce; że *organiczność* ma swoje znaczenie bardzo stosowne w zoologii i botanice; i że w innych naukach jest bez wartości, chyba jako porównanie. Zdaje się, że wszelkie urządzenia ludzkie, należałoby nazywać mechanizmami, bo z pojęciem mechanizmu ściślej są związane niż z organicznością. I w sprawozdaniu o którym mowa, czytamy o rozmaitych organizmach, które fałszywe, bo niezgodne z rzeczą budzą wyobrażenia. Dalszy ciąg dzieła Stein'a, zawiera bardzo interesujące wiadomości z dziedziny administracyi. Dałyby one sprawozdawcy więcej rzeczy niż wyrazów: jeżeli zatem praca jego wydaje nam się oderwaną, cienną, zawitą, a nawet w rozmaitych punktach fałszywą, to wina więcej leży w autorze niż w reformie. Takie to gadulstwo którego sensu dojść nie można, nadaje *Ekonomiście* miejscami cechę abstrakcyjności, którą za błąd uważamy.

Ale oto jeszcze jedna z obszerniejszych rozpraw, którą cechują dobre chęci, pewna wprawność pióra obok zbytniej pewności siebie, braku bezstronnego sądu. Mamy na myśli długi artykuł: *O znaczeniu Bastiata, Carey'a i Supińskiego w ekonomice* przez p. Edmunda Wejcherta. Sens ostateczny tego artykułu taki: że Bastiat był ekonomistą non plus ultra, że Carey nic nie umie, a Supiński trochę. Nie myślę się wdawać w zbijanie artykułu i jego wniosków. Zdaje mi się jednak, że Bastiat był tylko zręcznym pamphletystą i powierzchownym *raisonneur'em*, który walcząc przeciw socjalizmowi i komunizmowi w pisemkach ulotnych, zrobił co mógł zrobić, to jest wysmiał paradoxa, które były niebezpieczne swojego czasu i z tego też względu jako pisarz na czasie będący, oddał usługi i nauce i swojemu społeczeństwu. Czy Bastiat jest twórcą pomysłu o harmonii wszystkich interesów na świecie, czy go wyciągnął z Carey'a, wszystko nam jedno, bo pomysł ma trochę prawdy i trochę fałszu w sobie, a zatem nie stanowi wielkiej myśli. Patrząc z punktu kontemplacyjnego filozofa, można sobie w pokoiku rozmyślać o harmonii interesów: ale wyszedłszy choćby na ulicę, a tém bardziej na cały świat, pokaże się dużo, dużo sprzeczności! Może tam kiedyś w ostatecznym dniu nastąpi

likwidacya alias harmonia, ale tymczasem machina skrzypi, interesa stają ze sobą do walki, massy i jednostki marnieją. Filozoficzna pociecha o ostatecznej harmonii interesów ludzkich, tyleż jest warta, co pociecha dla głodnego, gdy nie ma chleba. Odkładanie téj likwidacyi do dnia sądnego, może budzić tylko kwietyzm, zamiast energii do zwalczenia złego. Gdyby p. Wejchert oprócz „*Harmonii*” przeczytał był i „*Kontradycye ekonomiczne*” możeby się mniej rozmyślał w téj cudnej harmonii, jaką rodzą interesa na świecie.

Tyle o tych sławnych „*Harmoniach*”. W innych kwestyach ekonomicznych Bastiat powtórzył to, co już było znane: całą zasługę ma chyba w jasnym wykładzie. W żadnym razie na tak wielki zapas nie zasługuje. Oczywiście wina to może nasza: jeden materyał rozpali papier lub słoma, inny potrzebuje łuczywa.

Daleko dłużej wypadaloby się nam rozprawić z p. Wejchertem o Careja i przekonalibyśmy go, że lubo miejscami deklamuje, to zawsze umiarkowanię od swego recenzenta, który niczem nie dowiódł, że może krytykować. Jest w dziełach Carey’a niemało rzeczy na które się nie godzimy, ale rozumiemy go ze względu na stosunki w jakich żyje, dla handlu amerykańskiego. Ale nie wiem, coby p. Wejchert lepszego wymyślił nad to, że *umiejętność w ścisłem znaczeniu jest tylko znajomością faktów i praw natury* jak chce Carey. W klasyfikacyi nauk, bardzo sprawiedliwie zaczyna od materyi i jej własności, a kończy na człowieku. Jest to dziś już pewnikiem, i nikogo a tem mniej poczynającego ekonomistę dziwić powinno. Zna téż Carey logikę i dawniej pewnie od recenzenta; dowodem tego są jego dzieła. Na upartego można sprzecznosci dojrzeć wszędzie, a ponieważ recenzentowi przyszło podnieść Bastiat’a, którego Carey oskarżał o kradzież literacką, więc Carey sofista, paradoxista, deklamator i t. d. Carey’owi taki artykuł nie zaszkodzi, ale *Redakcyja* powinna w interesie prawdy modyfikować zapędy recenzentów. Jak można komu zarzucać deklamatorstwo, gdy sam recenzent np. tak deklamuje: „powstają fałszywi prorocy *Carey’a*, *Bukle’owie* i z zapasem są przyjmowani. Nic dziwnego: błądzić ludzką jest rzeczą. Włokać tedy za sobą owe komety, ogon czcicieli swoich zbyt łatwowiernych i płytkich, by przejrzeć i wartość rzeczy gruntownie ocenić mogli”.

Merkury jako dodatek do *Ekonomisty* troskliwie spełnia swoje przeznaczenie. Podaje wykaz obrotów w Banku tutejszym, kursa giełd zagranicznych i tutejszj, czasami notuje jakieś fakta z dziedziny finansowej zagranicznj, obznajmia czytelnika z wychodzącymi książkami ekonomicznymi, i spisuje drobne wypadki mogące mieć bliższy lub dalszy związek z ekonomią polityczną. Zapewne dla ludzi obracających pieniędzmi nie ma on znaczenia, gdyż ci mają co dzień kurscette zagraniczne i nie czekają na *Merkurego*; tylko zatem reszta czytelników może korzystać z jego notatek dla własnej ciekawości.

Ważąc to, co można powiedzieć za *Ekonomistą* z tem, co przeciw niemu powiedziano, zawsze wypadnie, że nie darmo wychodzi, że mu się należy i uznanie i poparcie.

Książeczka p. Kraszewskiego *O pracy*, jako część *Biblioteki ludowej*, nie długo nas zatrzyma. Widać z niej dobre chęci, szanownego nestora tutejszych romansopisarzy. Takich książeczek skalą właściwej krytyki nie godzi się mierzyć; należy się im pobłażanie. Książeczka o której mówimy dotyka kilku kwestyj ekonomicznych o ile można popularnie, jak np. praca, podział pracy, zamiana, pieniądze, użyteczność i cena rzeczy, własność, kapitał i procent, bogaci i ubodzy maszyny. Pisać popularnie, sprawa bardzo trudna; chyba że pod popularnością będziemy rozumieli rezonowanie przetykane prowincjonalizmami, jak: *tak to tam sobie gadają ci tam* i t. p. Jeżeli od takich książeczek nie godzi się wymagać rozwinięcia rzeczy ani pełności nauki, należy koniecznie żądać ścisłości i jasności, jak niemniej ładu logicznego. Właśnie książeczce *O pracy* brak tego. Autor powiada: „że prawo boże w sercu człowieka zasiało nasienie pracy?” Nie usuwając tego zdania, dodać winniśmy, że matką pracy jest mus, potrzeba utrzymania życia. Zdaniem p. Kraszewskiego „choćby kto był najbogatszy, gdy nic nie robi, nic znaczyć nie będzie” Przeciwno temu dużo możnaby powiedzieć. Gdyby miał być jakiś ład logiczny, po podziale pracy możnaby się zastanawiać nad fabrykantem, kupcem, rolnikiem, nauczycielem, urzędnikiem, bo to w związku z podziałem pracy zostaje. Autor przeniósł to po nauce o pieniądzu. Skoro już mowa o podziale pracy, czemuż nie o spółdzielaniu czyli kooperacyi? Na cenę rzeczy wpływa nie tylko konkurencya, jak twierdzi p. Kraszewski (str. 55 i 57), ale wiele innych jeszcze okoliczności których tu nie potrzeba wyliczać. Własność też nabywa się nie tylko przez pracę (str. 62), ale i przez spadek lub darowiznę i t. d. Są jednak rozdziały jak np. o *Machinach* wcale dobrze napisane. Zawsze to książeczka pożyteczna, byle ją czytali ci, dla których przeznaczona.

F. Krupiński.

Reforma w wychowaniu kobiet i w użyciu ich czasu i pracy
przez A. Goltza). Warszawa 1869.

Z powodzi ogólników w jakich dotąd u nas przedstawiała się kwestya, dotycząca stanowiska kobiety w społeczeństwie, wychodzimy zaledwie w ostatnich czasach na drogę nieco praktyczniejszą, jaśniej określającą ważne to pytanie. Przekonywamy się,